Rok XXVII. Piotrków. 3 (15) Października 1899 r. Nr. 42.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Księgarnia pod firmą „Janina“.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Res sacra miser!

Pod tym godłem dom stanął. Wzniosła go niezmordowana energija i wytrwałość jednostek—złożyła się nań ofiarność wielu, a myślą ku niemu zwracają się wszyscy, wszyscy!

Tak jest; kto tylko czuć umie i po za przeciętny wybiegł szablon—ten czuje, ten widzi, że dom ten jest, że być powinien ogniskiem szerokiej, rozumnej, społecznej pracy. Nastała chwila stanowcza, w której walka z nędzą może nie być jałowem rozdawnictwem hańbiącej jałmużny, doraźnym paliatywem, często marną kością rzuconą zgłodniałym.

Nastał moment taki, w którym szczęśliwsi, wszyscy razem jak jeden mąż, a nie jednostki tylko zbliżyć się mają do wydziedziczonych, zstąpić do nich, zbadać przyczyny ich losu, usunąć straszliwe tych przyczyn skutki. Z hasłem „gromada to wielki człowiek“ — szczęśliwsi podnieść będziemy mogli upadłych.

To nie szablonowa, wązka filantropija—to działalność społeczna!

Z nowopowstałym domem ten zwrot stanowczy w naszem życiu dlatego łączymy, że dom stworzył nowe ognisko życia, że w jakimkolwiek celu spotykać się w nim będą ludzie, zawsze — *memento* — widok niedoli mieć będą przed sobą i zawsze zebrania w nim być muszą podniosłe, szlachetne, ogólną ożywione myślą.

Takich ognisk nam brak i tworzyć je trzeba, gdzie można. I w dalszym ciągu—dziejowym jest moment otwarcia tego domu dla miasta naszego. Nędzarz tu przytułek znajdzie—znajdzie i pomoc; z rynsztoka, z kałuży, z bagniska, nowym ulegnie powiewom—owionie go tchnienie dnia pogodnego, słoneczny uśmiech dobroci; w pogodnych ciepłych komnatach nowego domu wartko weźmie się do pracy mieszkaniec poddaszy i podziemi; z ulicy podjęta sierota pod tym dachem osuszy łzą zaszłe oczy i uwierzy, że ludzie są dobrzy, dardzo dobrzy; pracownik, co młot ze zbiedzonej upuścił dłoni, bo pracy niema i chleba, do tych drzwi zapuka, tu pracę znajdzie: wszyscy oni powtarzamy nie jałmużnę, ale ciepło serc bratnich tu znajdą. Dla nich zbiegniemy się wszyscy, wszyscy podamy sobie dłonie, bo wszyscy szczęśliwsi o nieszczęśliwych tu myśleć będą. Ten dom—to pomnik; obok słów wielkich, co nad nim widnieją, wyryłbym jeszcze słowa: „to pomnik wielkiemu, nieśmiertelnemu sercu ludzkiemu!..“

Ten pomnik budzić w nas będzie zawsze ludzkie, serdeczne, gorące uczucie.

Więc dzień jego odsłonięcia—czy ma być dniem smutku, żałoby? smutnym pogrzebem biedaka, któremu nieliczna tylko gromadka do grobu towarzyszy? Albo może przeciwnie—ma być hałaśliwą biesiadą, lub nawpół sennym flirtem bezmyślnym?.. Nie i nie; ten dzień—to święto, to wielka uroczystość. Z Bogiem ten dzień rozpocząć się powinien, być odpowiedzią na pytanie, wielu nas jest jeszcze ludzi z sercem—i być wyrazem poważnej radości.

Program więc dnia rysuje się jasno: od nabożeństwa i poświęcenia zacząć go należy, a być na nim wszystkim, ilu nas jest—potem uczta dla ubogich—wieczorem raut o poważnym programie i skromna wspólna biesiada.

Z Dąbrowy-Górniczej.

Dąbrowa nie posiada dotąd żadnego placu na rynek, i targi odbywają się na ulicy, zanieczyszczając przejazd różnemi odpadkami. Wobec tego obywatel Krawczyk ofiarowuje u siebie plac na targi i chce go wybrukować swoim kosztem i pobierać za prawo stawania wozów i kramów drobną opłatę. Powinna by więc gmina rozpatrzeć i poprzeć tę ofertę, ze względu na zdrowotność gęsto zaludnionej naszej osady.

Huta Bankowa w Dąbrowie Górniczej pospiesznie wykończa gmachy na mieszkania dla robotników, których brak ogromny; w jednym z domów ma być urządzona herbaciarnia. Oprócz tego, dyrekcyja huty stara się o zorganizowanie straży ogniowej fabrycznej. Jest to sprawa wielkiej doniosłości; w całej bowiem Dądrowie na tak znaczną ilość ludności niema żadnej straży; najbliższa jest na kopalni „Mortimer“. Szczerze nas to wszystko cieszy i zdaje się zapowiadać pewien zbawienny zwrot w zapatrywaniach zarządu Huty. Może więc i projekt kasy oszczędnościowo - wkładowej dla oficyjalistów, o którą tyle razy już prosili wypłynie na porządek dzienny. Potrzeba tego jest gwałtowna, bo byt oficyjalistów niczem nie jest zabezpieczony. W kopalni T-wa Francuzko-Włoskiego już od nowego roku funkcyjonuje podobna kasa.

Zarząd Huty postawił też kilka latarń elektrycznych na szosie głównej i tak zwanej ulicy Marceli; tylko dojazd do stacyi wiedeńskiej otaczają egipskie ciemności, choć niedaleko jest też filija fabryki „Fitznera i Gampera“ gdzie również mają elektryczne oświetlenie.

Miejmy nadzieję, że ta ostatnia, za przykładem Huty Bankowej, ofiaruje także ze dwie latarnie dla rozjaśnienia dojazdu do tak ruchliwej jak Dąbrowa stacyi.

Resursa dąbrowska zupełnie jakoś zamarła; oddawna nie było już w niej żadnego koncertu ani zebrania; wint tylko kwitnie w całej sile, a reszta członków, nie grających w karty i panie, pragnące zabawy wspólnej a nie drogiej, napróżno oczekują jakiej takiej rozrywki.

Przysięga rabina.

Ostatni proces w Kutnejhorze, wywołał znowu wśród ludności pogłoski o mordzie rytualnym, popełnionym przez żydów na chrześcijańskiej dziewczynie.

Odpierając te pogłoski, dr. Jecheskiel Caro, rabin lwowski i radny miasta, pisze w „Gazecie lwowskiej“ co następuje:

„Nie jest mi wcale tajnem, jak mało wpłynąć może głos jednostki na poruszoną i podrażnioną opiniję publiczną; pomimo tego, idąc za głosem uczucia i chcąc ulżyć stroskanej duszy mojej—proszę uprzejmie o udzielenie mi skromnego miejsca na łamach swojego pisma.

„Nie do tych się zwracam, dla których w rozszalałym odmęcie walk rasowych lub wyznaniowych, każda, choćby i zatruta broń, jest dobra, skoro tylko śmiertelnie godzi w przeciwnika; lecz głos mój do tych wszystkich ludzi dobrej woli kieruję, którzy wśród ogólnego zamieszania pojęć, bez nienawiści i uprzedzeń, prawdy szukają i na tej drodze do prawdy dążąc może bezradni, sami siebie pytają, jak się w rzeczywistości ma sprawa z tak zwanem morderstwem rytualnem, z posądzeniem, jakoby żydzi, dla jakichkolwiek rytualnych celów, krwi ludzkiej potrzebowali.

„Tym wszystkim, a w szczególności tym, którzy mnie znają, których szacunek i poważanie zjednać sobie zdołałem, moim drogim przyjaciołom, którzy do słów mych większą, niż inni mnie nieznający, wagę przywiązywać raczą, a dalej wszystkim którzy prawdę tylko poznać chcą, powiadam tutaj jasno i otwarcie:

Od lat trzydziestu pełnię urząd rabina, znam wszystkie najgłębsze tajniki wiedzy talmudycznej, wszystkie obrzędy, rytualne zwyczaje i tradycyje żydów są mi najdokładniej zuane, znam nawskroś życie żydowskie w kierunku religijnym, domowym i publicznym, znam bardzo dobrze wszystkie sekty żydowskie, wiem, czem się różnią od siebie i co mają wspólnego, znam też wady żydów i osądzam je sam najsurowiej, a jednak:

„Przysięgam uroczyście na Boga Wszechmocnego i Wszechwiedzącego, przysięgam na zbawienie duszy mojej, na mój honor i na cześć moją, przysięgam bez wszelkich zastrzeżeń lub restrykcyj, pod karą wiecznego potępienia, że posądzenie żydów wogólności, lub którejkolwiek sekty żydowskiej, jakoby dla jakichkolwiek celów rytualnych potrzebowali lub używali krwi chrześcijańskiej lub wogóle krwi ludzkiej—jest na wskroś mylne, fałszywe, pozbawione wszelkiej podstawy,— jest kłamstwem i niczem innem, jak tylko kłamstwem. Tak mi Panie Boże dopomóż“.

„Jeśli mi kto w całej powodzi judaistycznej literatury wskaże choćby jedno zdanie, któreby w najodleglejszy sposób na możliwość tak wstrętnego, piekielnego zwyczaju u żydów, lub którejkolwiek sekty żydowskiej wskazywało, obowiązuję się nietylko w tej chwili urząd złożyć, ale poddaję się sam najgorszej pogardzie, na jaką krzywoprzysiężca zasługuje.

Oto moje jasne, proste i stanowcze, z głębi zbolałego serca płynące oświadczenie. Kto się chce dać przekonać, tego ono może więcej przekona, niż głęboki i uczony traktat.

Najwyżsi dostojnicy kościoła katolickiego, papieże i kardynałowie—niejednokrotnie w bullach i dekretach występowali przeciw owemu ohydnemu oczernianiu żydów. Również wydał znakomity król polski Stefan Batory ustawę przeciw takim oszczercom, ale nie tu miejsce i pora nad tem dłużej się rozwodzić.

„Ja zaś mam tylko jedno życzenie, ażeby te słowa moje tylko tak uczciwie przyjęte i pojęte zostały, jak uczciwie z mojej strony są złożone.

Dr. Jecheskiel Caro,
rabin lwowski i radny miasta.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Sosnowiec czy Sosnowice.** Był czas, że powszechnie, wbrew tradycyi i prawdzie, używano tej drugiej nazwy.—„Tydzień“ pierwszy zaczął drukować i dowodzić, że powinno się mówić i pisać *Sosnowiec* a nie Sosnowice. Przed paru wreszcie laty ukazał się w „Kuryjerze Codziennym“ oddzielny artykuł, w którym autor tegoż, p. Rowiński, z dokumentami w ręku, poparł zapatrywanie i pisownię „Tygodnia“.—Odtąd zdawałoby się, że nie powinno być dwóch zdań i wszyscy powinni mówić i pisać *Sosnowiec* a nie Sosnowice; jeśli tak się nie stało, to jedynie to temu przypisać należy, że może niemcy sosnowiccy... nie raczyli się na to zgodzić, albo też, co prawdopodobniejsze, kwestyja ta nie doszła do nich, jako poruszana tylko w pismach polskich?

— **Co to znaczy,** że w Sosnowcu zawsze wieje wiatr podwójny że nie wiadomo, czego się trzymać?!... Odnosi się to przeważnie do metody stosowanej przez właścicieli domów, przy budowie tychże. Oto i teraz ma miejsce fakt następujący, dosyć dziwny i dla zwykłego śmiertelnika dosyć niezrozumiały. Hotel Warszawski, którego właścicielem jest p. Turski, z jednopiętrowego poczęto podnosić na wysokość 3-ch piętr. Pomijamy tę okoliczność, iż przedstawia się tu poważna wątpliwość, czy stare mury zniosą ten młody ciężar, bo nie o tem chcemy mówić. Inną kwestyję mamy na oku.

Oto hotel ten stoi *w jednej linii* z najparadniejszemi domami w Sosnowcu, zaraz naprzeciw dworca drogi żelaznej, przy najpryncypalniejszej ulicy; miał on jednak, przed przeróbką dzisiejszą obrzydliwe z jednego boku skrzydło, rodzaj oficyny, ale... skrzydło to nie szło w głąb podwórza jak każda oficyna, tylko wyskakiwało na front, na zewnątrz, na ulicę. (Wystawmy sobie np. tu w Piotrkowie, że ktoś postawił dom od ulicy prostopadle do którejkolwiek ze stojących już kamienic)!.. Otóż wzmiankowane, w Sosnowcu skrzydło uliczne warszawskiego hotelu, przy podwyższeniu tego ostatniego zostało słusznie zupełnie skasowane, przez co sam hotel znalazł się niezasłonięty, w jednym szeregu z innemi gmachami ulicy.

Naraz—gdy go już wykończono, robotnicy przeszli do odbudowy owego monstrualnego skrzydła! Ze względu na wyregulowaną już linię kamienic, policyja wzbroniła jego stawiania i robotników rozpędziła. Aliści na trzeci dzień po tem zamanifestowaniu swej władzy, stanęła bezczynna i—robotnicy powrócili do przymusowo przerwanej pracy... Obecnie, w zdwojonej liczbie, krzątają się z formalnie gorączkowym pośpiechem, jak gdyby pragnęli komiczny gmach ów wykończyć w ciągu jednej doby!..

— **Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności** dla Chrześcijan ma honor niniejszem podać do publicznej wiadomości, że w dalszym ciągu *na budowę domu* dla towarzystwa nadesłali pp.: Ks. Szafnicki Kanonik kol. kaliskiej rb. 10, Ryfiński sędzia śledczy z Łasku rb. 5, Trajdos z Piotrkowa rb. 1, Michalski Walenty z Piotrkowa rb. 5, ks. Strzelecki Jan z Garnka rb. 5, Godlewski Konstanty z Piotrkowa rb. 2, Bracia Growe z Łodzi rb. 5, Ludwik Majer z Łodzi rb. 25, Karol Ejzert z Łodzi rb. 10, N. N. z Łodzi rb. 5, Łódzki Bank Handlowy rb. 50, Łódzki Bank Kupiecki rb. 25. Razem rub. 148, łącznie z poprzednio wniesionemi rb. *11,241 kop. 25.*

Niezależnie od tego nadesłali w naturze pp.: Żukowski Kazimierz z Łodzi daszek żelazny nad drzwi wchodowe, Karol Wutke z Łodzi drewnianą politurowaną poręcz do schodów głównych, Michał Pąkciński z Piotrkowa ozdobny zegar ścienny do kancelaryi Rady.

Za wszystkie wyż wspomniane dary Rada ma honor oświadczyć Szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Prezes Rady *Srzednicki.*
Członek-Sekretarz *Ed. Poraziński.*

— **Z sądu.** W zeszłą niedzielę, przy udziale całego obecnego kompletu tutejszego sądu okręgowego, prokuratury, miejscowego prezesa zjazdu i sędziów pokoju, sędziów śledczych, rejentów, adwokatów przysięgłych i urzędników podwładnych sądowi, odbyło się w tymże sądzie nadzwyczajne ogólne zebranie, które zagaił prezes sądu r. r. st. Banich odczytaniem listu p. Ministra sprawiedliwości. Pan minister w liście tym, komunikując reskrypt Najwyższy z dnia 1 lipca r. b. wyrażający Najwyższe uznanie dla całego wydziału sądowego, polecił odczytać go po dziękczynnem zań nabożeństwie na nadzwyczajnem ogólnem zebraniu sądu i piotrkowskiego zjazdu sędziów pokoju. Jakoż po nabożeństwie, odprawionem w miejscowym soborze, prezes sądu wśród uroczystej ciszy odczytał reskrypt z dnia 1 lipca. Słowa N. Pana, wyrażające podziękowanie całemu sądownictwu za gorliwe, przy ciężkich częstokroć warunkach, pełnienie swych obowiązków i za stanie na straży prawa—wywołały entuzyjastyczne „hura“ ze strony obecnych, poczem chór soboru odśpiewał hymn „Boże Cesarza chroń“. Następnie, prezes sądu, wyraziwszy w treściwem przemówieniu wzbudzone Monarszem Najmiłościwszem uznaniem uczucia całego zgromadzenia, zaproponował wysłanie do pana Ministra sprawiedliwości telegramu, z prośbą o złożenie w imieniu obecnych u stóp Najjaśniejszego Pana zapewnienia najpoddańszych uczuć i najgorętszej chęci odpowiedzenia swą gorliwością położonemu w nich Najwyższemu zaufaniu.

Po przyjęciu przez obecnych takiej redakcyi powyższego telegramu prezes sądu odczytał projekt telegramu do p. Ministra Murawiewa, który również został przyjęty przez obecnych. Zebrani pragnąc w końcu upamiętnić jakimś dobrym uczynkiem ten dzień dla nich radośny, uchwalili otworzyć składkę dla zebrania funduszu na stypendyjum lub zapomogi dla dzieci niezamożnych urzędników sądowych.

— **Co się dzieje** na targach naszych, jak się wszystkiego trudno dokupić—nikt

---

Lament kamienicznika.

Oj! nie wytrzymam!!!... Nie wytrzymam i napiszę.

Ale do kogo? Kto wydrukuje?... Dzisiejsze redakcyje są bardzo wymagające, wybredne i byle czego nie przyjmują. Trzeba dać coś pikantnego, dekadenckiego,... czy jak się to tam nazywa?... Jednem słowem, tak coś niby *z końca wieku*!...

No, więc muszę się bardzo spieszyć, bo zanim siedzącą niniejszą w pocie czoła wypracowaną epistołę, może mnie zaskoczyć *początek wieku*. Co prawda, pikantnie i po dekadencku pisać nie umiem i chcę napisać o czemś bardzo powszednim, bardzo pospolitem, niepoczytnem bo niesensacyjnem, banalnem—o tem, co mnie boli, co mi dolega dziś... a może dolegać będzie w zbliżającym się XX wieku i nie będzie już interesować nikogo w tem pełnem nadziei (dla naiwnych) stuleciu!

Już pięciu redakcyjom ofiarowywałem do opracowania, ogładzenia (naturalnie, i do wydrukowania) moje uwagi, ale otrzymywałem odmowną odpowiedź, wyrażaną zresztą w bardzo grzecznej i przyzwoitej formie, mniej więcej dającą się streścić w wyrażeniach: „Odjeżdżaj pan; nie zawracaj nam pan głowy!“ Nie obrażałem się, broń Boże, boć myślałem sobie: każdy wie czego mu potrzeba; gazeciarzom trzeba rzeczy poczytnych (a na tem się *oni* znają), mnie zaś wyciśnięcia jak największego dochodu z mojej kamienicy (a na tem znam się *ja*). Bo trzeba państwu wiedzieć, że jestem nieszczęśliwym, pożałowania godnym *kamienicznikiem*.

Nie obraziłem się więc, ale się trułem, bo przykro to nie mieć się przed kim użalić na swe duszne dolegliwości. Zawszeć to przecie lżej, gdy się człowiek przed kim wygada i interlokutor jego w końcu wyśpiewa szeptem: „tak, tak, panie Gerwazy,“—a ja mu przywtórzę jeszcze ciszej: „tak, tak, panie Protazy.“—Ale cóż? oddźwięk swych ponurych i żałosnych rozmyślań znajdowałem jedynie tylko.... u współczestników swej niedoli, to jest u takich samych kamieniczników, jak i ja. Ilem zaś razy rozpoczynał swe *bolesno-ekonomiczne* zwierzenia przed osobnikiem skazanym na płacenie komornego, odwracał się odemnie—chociaż było między nimi wielu takich, co — jak Boga kocham — mieszkając w cudzych naturalnie domach, nigdy nie płacili komornego, ale za to głośno, z oburzeniem i zgrozą wygłaszali z najlepszą wiarą zaczerpnięte widocznie od wypłacalnych lokatorów zdania, że: kamienicznicy to są wampiry krew wysysający, darmozjady, wyzyskiwacze, procentowicze gorsi od lichwiarzy, boć lichwiarz chociaż i obdziera procentami, ale daje za to chociaż gotówkę, za którą można użyć rozkoszy chwilowo, a kamienicznik co?.... daje za ceną wygórowaną *głupie* jakieś mieszkanko, którego nawet zastawić nie można!...

Taka opinija o naszym tak niesłusznie upośledzonym i oplwanym ohydnie *procederze*, nurtowała mnie i nurtuje... Tem bardziej mnie to trapi, że człowiek dba przecież, choćby dla swych dzieci, o dobre imię, a tu większość cię potępia, boć więcej jest przecież lokatorów niż kamieniczników! Wprawdzie znany nasz monologista pan Zawadzki twierdzi, że wtedy dopiero będzie dobrze na świecie, gdy każdy obywatel kraju będzie miał trzy kamienice, ale ja się z nim, jako żywo, zgodzić nie mogę, bo któż wtedy najmie w mojej kamienicy mieszkanie? Prawda, że ja i dziś nie mieszkam w swojej kamienicy, ale to tylko dlatego, że mieszkania w niej są *trochę* za drogie...

Wszystkie te uwagi i spostrzeżenia, doniosłego bądź co bądź znaczenia dla szczęścia społecznego i normalnego biegu naszego marnego żywota, nie powinny przejść niepostrzeżenie dla ludzkości razem z mojem unicestwieniem. Ale kto je wydrukuje? Myślałem o tem długo w chwilach wolnych od pobierania komornego od wypłacalnych i tradowania niewypłacalnych lokatorów—aż nareszcie *znalazłem*! Zdaje mi się, że po uczonemu, czyli po grecku takie znaleźne nazywa się *eureka*; niech więc będzie *eureka*, tembardziej, że taki nie dla wszystkich zrozumiały wyraz zawsze dodaje powagi

o tem przybliżonego nawet nie może mieć pojęcia, kto sam na targ nie chodzi. Przed chmarą przekupniów, wylawiających jeszcze o godzinie 9-ej, 10-tej, resztki produktów spożywczych—ani się docisnąć nigdzie nie można. Do zwykłych przekupniów, przybyli ostatniemi czasy konduktorzy kolejowi, którzy całemi koszami wykupują jaja, grzyby, masło, owoce, ogrodowizny i wywożą to wszystko do Łodzi, a zwłaszcza Będzina i Sosnowca, gdzie biorą ceny w dwójnasób wyższe. Słowem, dokupić się niczego nie sposób—a rodziny urzędników nigdy jeszcze nie cierpiały takiego niedostatku, jak w roku bieżącym!.. Tak niesłychanie wszystko podrożało i wciąż drożeje, że gdzie jest kilka osób w domu, to chcąc jako tako dzień przeżyć (nie wąchając żadnych legumin)—trzeba nań wydać od 2 do 3 rubli. To znaczy, że człowiek familijny musi mieć na bardzo skromne jadło i opał do 90 rubli miesięcznie, czyli musi mieć 1000 rs. pensyi, żeby *tylko wyżyć*!.. A gdzież mieszkanie, ubranie, doktór, apteka, no, i najniezbędniejsze dla wykształconego umysłu towarzystwo, wreszcie książka i gazeta?.. I dziwić się tu, że ludzie chodzą skwaszeni, że życie towarzyskie zanika i że zapanowywa wszędzie coraz cmentarniejsza atmosfera... Tak jest—cena wszelkiej pracy powinna być stanowczo znacznie zwiększona, a to w prostym stosunku do niesłychanie utrudnionych dziś warunków bytu.

— **Wieczór muzykalno-towarzyski.** Po długiej przerwie i bezczynności delegacyi do zabaw, komitet Tow. Cyklistów sam postanowił urządzić za tydzień skromną zabawę dla swoich członków i ich rodzin, coś w rodzaju improwizowanego rautu a jednocześnie wieczorku wełnianego. Monolog humorystyczny, lekka deklamacyja, parę chóralnych pieśni, fortepian wreszcie—i jeśli wola—kilka turów walca, lub polki oto i wszystko. Komitet za naszem pośrednictwem prosi o zejście się na godzinę 8. — Ceny wejścia: dla członków kop. 50, dla członka z rodziną rs. 1, dla wprowadzonych gości rs. 1 od osoby.

Jakże się świetnie, gdzieindziej po świecie ludzie na takich zabawach bawią! Dlaczego by i u nas nie miały się one cieszyć powodzeniem i popularnością?..

— **Prośba.** Komitet Towarz. Cyklistów prosi za naszem pośrednictwem jednego z panów członków Tow., który pożyczył zeszytu wrześniowego „Wiestnika Europy", o łaskawy zwrot takowego.

— **Nowy samochód.** Onegdaj sprowadził p. Gajewski do Piotrkowa nowy samochód, tym razem z fabryki F. Lutzmanna z Dessau. Zewnętrznie różni się on znacznie od zeszłorocznego; gdy bowiem tamten miał wygląd letniego na gumowych kołach tramwaju z lekkim daszkiem i firankami zamiast okien—ten ma wygląd ciężkiego krytego wagonu z drzwiami i oknami, spoczywającego na nizkich szerokich i grubych, żelaznych kołach.—Przeznaczeniem jego jest podobno regularne kursowanie pomiędzy Piotrkowem a Tomaszowem po 2 razy dziennie; przed puszczeniem go w ruch ma być jednak poprzednio dokładnie wypróbowany. Samochód pana Gajewskiego dzieli się na 2 klasy i urządzony jest na 12 osób, oprócz 3-ch, mogących usiąść od frontu jak gdyby w kabriolecie.

— **Z Częstochowy.** (Kor. „Tygodnia"). W gimnazyjum tutejszem filologicznem urząd dyrektora objął p. Cyryl Maj, poprzednio inspektor szkół w Odesie. Gimnazyjum częstochowskie liczy obecnie 342 uczniów.— W tych dniach słuchaliśmy tu monologów i upostaciowanej w jednej osobie komedyi w 1 akcie, wygłoszonych z wielką zręcznością przez p. Zawadzkiego, który momentalnie przestroić się potrafi w kamelionowe barwy różnych typów mężczyzn i kobiet. Teatr dostatecznie był zapełniony.—Świeżo też p. Maksymilijan Kohn niegdyś uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie za dyrektorstwa Matejki otworzył i urządził nader starannie zakład fotograficzny przy ulicy Teatralnej. P. Kohn ostatecznie odbył studyja fotograficzne u znanego profesora Vogla w Berlinie, wynalazcy płyt orthochromatycznych (kolorowych). Zdjęcia fotograficzne tego zakładu odznaczają się smakiem i wybornem ugrupowaniem osób. J. Gr.

— **Zbiory jasnogórskie** powiększone zostały cennym darem J. E. ks. biskupa Jaczewskiego. Nadesłał on na ręce ks. przeora Rejmana obraz ołtarzowy, przedstawiający św. Pawła pustelnika, a przez znawców uznany za dzieło Stachowicza.

— **W Sosnowcu i Dąbrowie** odbędą się dwa koncerty sióstr Naimskich: Zofii pianistki uczenicy Leszetyckiego, o grze której znajdujemy w pismach wiedeńskich nader pochlebne recenzyje i Maryi (na skrzypcach). Koncerty te, urządzone na prośbę kółka miłośników muzyki,z okazyi przejazdu koncertantek do Wiednia, odbędą się w Sosnowcu w sali teatru zimowego w środę 18 b. m. i— w Dąbrowie w resursie miejscowej w sobotę d. 21 b. m.

Na program koncertów złożą się utwory Chopin'a, Leszetyckiego, Moszkowskiego, Schumann'a, Liszta (fortepian) i Vieuxtemps'a Soendsen'a i H. Wieniawskiego (skrzypce).

— **Sezon zimowy** w teatrze sosnowickim, zostającym pod dyrekcyją teatru lubelskiego, rozpoczął się dnia 7 października. Towarzystwo liczy 30 osób. Repertuar składa się z najnowszych dramatów, komedyj, fars i wodewilów.

— **Policyja w Zgierzu.** W „Praw.wiest." ogłoszonem zostało rozporządzenie o powiększeniu policyi w Zgierzu, w pow. łódzkim, przez utworzenie drugiej posady naczelnika straży ziemskiej w pow. łódzkim, posady jednego starszego i 4 młodszych strażników ziemskich.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz parafii Szaniec ks. Teodor Urbiński przeniesiony został do parafii Będzin, a wikaryjusz parafii Biała ks. Jan Krupiński do parafii Brzeziny; administrator parafii Kotuszów ks. Antoni Toczyłowski przeniesiony został do parafii Sączew w pow. będzińskim.

— **Zmiany służbowe.** Sekretarz III rewiru policyi łódzkiej Artenij Bartoszewicz mianowany został naczelnikiem stołu kancelaryi tejże policyi, a na jego miejsce referent p-tu łaskiego asesor kolegijalny, Karol Kieman; sekretarz kwaterunkowy magistratu m. Częstochowy Stanisław Morawski—ratmanem sekretarzem tegoż magistratu, a na jego miejsce—sekretarz magistratu m. Tomaszowa Władysław Mrówczyński; kancelista kancelaryi policmajstra m. Łodzi Sergiej Matwiejew mianowany został referentem p-tu łódzkiego.

— **Rejentem w Widawie** został mianowany p. Kucharski, kandydat do posad sądowych przy izbie sądowej warszawskiej.

— **Łódź—Piotrków.** Z zastosowaniem zimowego rozkładu biegu pociągów na kolei wiedeńskiej, mającego obowiązywać z dniem 27 października r. b., kursować będzie para pociągów pomiędzy Koluszkami i Piotrkowem i w przeciwnym kierunku, z których pociąg № 35, wychodząc z Koluszek o godzinie 10 m. 20, przybywać będzie do Piotrkowa o godz. 11 min. 15 wie-

---

artykułowi. Eureka! napiszę do „Tygodnia." Redaktor, zdaje się, poczciwy człeczyna, chociaż tam *często* kogo i zwymyśla, ale zdarza mu się też *czasami* bronić i słusznej sprawy; prawda, że nigdy nie podnosił jeszcze głosu w obronie kamieniczników, ale to pewno dlatego, że zapomniał o tem przy tylu i tak ważnych zajęciach, albo że płaci regularnie komorne i dlatego może mieć słuszną urazę do tego *gatunku*...

A więc Wielmożny panie Redaktorze „Tygodnia," tak Cię pochwaliłem, że chyba nie odmówisz jakiegoś, choćby na ostatniej stronicy w łamach swego pisma, miejsca niniejszemu utyskiwaniu na moją dolę, jeżeli nie ze względu na wartość artykułu i ważność podnoszonej przezemnie sprawy, to ze względu na to, że może ci się przytrafić—jak zresztą i każdemu ze stołecznych organów—zadużo czystego papieru, a za mało materyjału dla zadośćuczynienia natrętnym wymaganiom prenumeratorów.

Po tym *krótkim* wstępie, przystępuję *ad rem.* (Nie wiem, czy to znaczy po polsku *do rzeczy*, czy *od rzeczy*; jeżeli to ostatnie, to niech pan, panie Redaktorze, nie drukuje *„ad rem,"* ale po prostu: „przystępuję do rzeczy.")

W tych dniach, po długoletniem niewidzeniu się, wpada do mnie kolega szkolny, Oleś i przypomina mi się.

— A prawda! pamiętam, tak, pamiętam, przypominam sobie!

Właściwie mówiąc, nic go sobie nie przypominałem, bo strasznie bestyja osiwiał. Prawda, że i ja wyłysiałem dawno, alem jakoś dotychczas tego nie zauważył. Ucałowaliśmy się *serdecznie* z dubeltowki, w powietrzu.

— Co robisz?.... Jak ci się powodzi?.... Ożeniłeś się?... Dzieci masz?... Ile tego?...

Naturalnie Oleś odpowiedział mi na wszystkie pytania obszernie, wyczerpująco, drobiazgowo. Nie będę Ci jednak, szanowny panie Redaktorze, powtarzał tych odpowiedzi, chociażby z tego powodu, że ich nie pamiętam.... Oleś poinformował mię, że nie jest kamienicznikiem (teraz się nie dziwię, żem zawsze widział coś złośliwego i fałszywego w jego oczach). Oświadczenie to Olesia ostudziło nieco moje względem niego sympatyje, już, już gotowe wezbrać pod wpływem rozczulających wspomnień dzieciństwa, kiedy to człowiek nie miał jeszcze kamienicy i lokatorów i miał czas bawić się w rozczulenia i dzieciństwa!... Nie chcąc jednak pominąć sposobności nauczenia się czegoś w swojej specyjalności—od niechcenia, niby tak sobie, zainterpelowałem Olesia we względzie ceny mieszkań w Obdzieradłach, zkąd przybywał. Tu się dopiero pokazało, co to za ziółko ten Oleś. I wierz tu w trwałość związków koleżeńskich!... Przekonałem się, że to nie żaden kolega, ale lokator! Co on nie nawygadywał na kamieniczników!... Niema w języku naszym obelżywego wyrazu cechującego lichwiarza, żeby go nie zastosował do ludzi mojej kategoryi. Ten potok złorzeczeń powstrzymałem nieśmiałem bąknięciem:

— Ależ, zmiłuj się Olesiu, ja także jestem właścicielem domów.

— No tak—odrzekł nieco zmieszany—ale nie w Obdzieradłach, *tylko* w Obdzierusach. To zupełnie co innego; tu pewno nie biorą za pokój po pięćdziesiąt rubli, jak u nas.

— Po pięćdziesiąt nie, ale po sto—bąknąłem znowu.

— I tamci (to jest lokatorowie) płacą?...

— Hm!... niby dobrowolnie ... to niebardzo i nie wszyscy ... Ale przy pomocy szybkich u nas wyroków ... i środkach egzekucyjnych..

— Ależ bój się Boga, człowiecze, jakże wy możecie tak drzeć?...

Ten wyraz „drzeć" wstrząsnął całem mojem jestestwem; wzdrygnąłem się z oburzenia. Nie! ten Oleś chyba nie jest moim kolegą; musiał się kształcić w jakiejś innej szkole, a może był w uniwersytecie, jeżeli mógł dojść do tak haniebnych poglądów, że sto rubli za pokój to się nazywa *darcie*. Długom szukał odpowiedniego wyrażenia dla napiętnowania nikczemnych, a nawet wprost występnych opinij Olesia, aż nareszcie rzuciłem temu ... temu ... temu lokatorowi w oczy obelgę:

— *Et tu, Oleś, contra me?*

Ta uczona cytata rozrzewniła go: przypomniał sobie zapewne moje cierpienia przebyte w szkole aż do klasy trzeciej włącznie, w której przesiedziałem dwa lata i po upły-

czorem i odwrotnie wyprawiany z Piotrkowa (pociąg № 36) o g. 6 min. 35, stawać będzie w Koluszkach o g. 7 min. 30 rano. Nowa para pociągów osobowo-miejscowych, łącząc się z pociągami kolei fabryczno-łódzkiej, będzie miała za zadanie utrzymywanie komunikacyi pomiędzy Łodzią i Piotrkowem oraz odwrotnie.

— **Produkcyja cynku.** W pierwszem półroczu r. 1899 wynosiła jak następuje:

Towarz. Francuzko-Rosyjskie	130,344 pud.
„ Sosnowickie . .	66,837 pud.
Razem	197,181 pud.

— **Do salonu artystycznego** w Łodzi przybyły obrazy malarza Przybylskiego, ilustrujące główne sceny z powieści Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem“, jako to: „Pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem“, „Ucieczka Zagłoby z Heleną“, „Zagłoba“ etc.

— ***Z Piotrkowskiego*** otrzymała redakcyja „Okólnika Rolniczo-Handlowego“ list treści następującej, zamieszczony w Nr. 40 tego pisma:

„Szanowny Redaktorze! Pozwalam sobie wyrazić Sz. Panu słowa najszczerszego uznania za artykuł wstępny, zamieszczony w Nr. 38 „Okólnika Rolniczo-Handlowego.“ Martwota panująca pośród rolników naszej gubernii nie da się niczem usprawiedliwić, można chyba powiedzieć tylko jedno: ziemianie nie zdają sobie zupełnie sprawy z nowego położenia rzeczy i nie rozumieją tych korzyści, jakieby przy pomocy zjednoczenia się w syndykacie niechybnie osiągnąć się dały. Położenie jest faktycznie niesłychanie smutne i przygnębiające. Po trzydziestu kilku latach martwoty ludzie zupełnie odwykli od pracy zbiorowej. Na każdym kroku widnieje nieuctwo i zacofanie. Trafiają się ludzie, którzy obywać się potrafią bez—gazet. W takich warunkach nastąpiło pewnego rodzaju żdziczenie i zobojętnienie na sprawy społeczne i publiczne. Jakie straty ponosi ztąd cały kraj, trudno byłoby obliczyć; to jednak jest już pewnikiem, że inne żywioły wzięły górę—a cała rzesza rolników spełnia zwyczajną funkcyję pospolitych murzynów. Poruszamy się, jak automaty w kałuży błota, zgnilizny moralnej i materyjalnego upadku—a żaden jaśniejszy promień światła nie przedrze się, aby zagrzać duszę do czynu i oświetlić umysły do kroczenia na drodze postępu.“ *H. W.*

„P. S. O ile mi wiadomo ustawa syndykatu dla gub. Piotrkowskiej znajduje się obecnie u władzy wyższej dla zatwierdzenia.“ (Tak jest, donosiliśmy o tem we właściwym czasie. *Przyp. Red. „Tygod.“*)

Z dalszych stron.

— **Z Warszawy.** Ministeryjum spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministeryjum oświaty nie znalazło przeszkód do wyasygnowania z funduszów miasta Warszawy 48,680 rb. na utrzymanie 50 nowych szkół miejskich. — Teatr ludowy funkcyjonować zacznie od 1-go listopada. Budżet gaży miesięcznej aktorów teatru ludowego oznaczono na 2,160 rb.

— **W Wieluniu** miejscowy proboszcz ks. Godorowski, otrzymał list następujący, który za „Gazetę Kaliską“ zamieszczamy bez najmniejszych poprawek:

Weddingen
bei Vinenburg.

„Najprzód niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

Donoszę kochanemu xiędzu proboszczowi jak ludzie mają w Prusach. W Matkę Boską Zielną nie dali nam świętować jeno my uciekli do kościoła—a na Narodzenie Matki Boskiej też nam nie dali świętować, to my też uciekli do kościoła, a w innych dworach to w Matkę Boską młócili maszynami, a że Pan Bóg dał deszcz, to musieli ludzie polscy gnój wozić.

„Nie dość cośmy tego zmokli to jeszcze na wieczór niemcy się dali do bicia. A są i tacy co w piątki wurszty jedzą (kiełbasy).

„Bodaj się to kazanie xiędza proboszcza święciło co mówił w poście o Prusach, że ludzi mordują, bo jest szczera prawda. Do kościoła idziemy, to kazania nie rozumiemy, tacy są jak tabaka w rogu.

„Bodaj biedni po świecie chleba kawałka nie szukali. W kraju chociaż się człek rozmówi, a tu jeno wszystko na migi.

„Pozdrawiam kochanego naszego xiędza proboszcza.

„Bodaj nam Pan Bóg dał jak najprędzej usłyszeć naszego proboszcza kazanie w Wieluniu.

„Józef Bednarski donosi to wszystko księdzu proboszczowi.“

Komentarze chyba zbyteczne!...

— **W Kaliszu na jarmark koński** przyprowadzono tylko 350 koni; mimo to znacznie był ożywiony, do czego przyczyniła się połączona z jarmarkiem wystawa i udzielanie nagród w medalach, listach pochwalnych i gotówce, a jednocześnie różne hipiczne popisy, rozlosowywanie sztuk ad hoc zakupionych, a po za jarmarkiem przedstawienia teatralne i koncert Barcewicza. Nic dziwnego, że kaliskie jarmarki zawsze są ożywione, zajmują się niemi i organizują je sami ziemianie, znający się i na koniach i na tem, co potrzeba dać i czem zachęcić braci szlachtę, żeby się zjechała i wystawowo-jarmarczną uroczystość obecnością swą i humorem ożywiła. Od trzech lat—podobnego kierownictwa jarmarkami dopominamy się napróżno dla Piotrkowa!...

Komitet wystawowy w Kaliszu składali: p. Adam Michalski, jako przewodniczący i delegowany przez Zarząd Stad Państwowych; Wojciech Wyganowski i Stefan Bronikowski obywatele ziemscy; pułkownik Lange pozostający do szczególnych poruczeń przy p. Gubernatorze, prezydent miasta Opieliński i inspektor gubernijalny weterynaryi Krajewski.

— **Echa krakowskie.** Na zjeździe techników w Krakowie, najliczniejszych uczestników, w liczbie 136, dostarczyła Warszawa. Z Królestwa Polskiego reprezentowane były miejscowości: Warszawa, Kielce, Kalisz, Łódź, Częstochowa, Sosnowiec, Grójec, Dąbrowa Górnicza, Zawiercie, Sielce, Bolesławów, Łomża, Niemce, Ząbkowice, Szczuczyn, Michałów, Starachowice, Radocha, Pruszków, Sieradz, Zduńska Wola, Niekłań, Sędziszów, Ozorków, Łęczyca, Wysoka, Mysłowice, Bolesławiec, Poręba i Wieluń.

Na drugiem posiedzeniu inż. F. Kucharzewski w Warszawy, wygłosił odczyt o piśmiennictwie technicznem w Polsce.

W roku przyszłym odbędzie się w Krakowie ponowny zjazd techników; odbędzie się on wyjątkowo i zostanie wcielony, jako „sekcyja techniczna“ do zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.

Jubileusz wszechnicy Jagiellońskiej, który miał być początkowo obchodzony z niezwykłą świetnością, zamknięty będzie w granicach ścisłej powagi akademickiej. Nie będzie tedy ani tak licznego, jak początkowo zamierzano, zjazdu, ani też pochodu historycznego, ani blasków i blichtrów zewnętrznych.

Wiadomości Ogólne.

— **Otwieranie aptek.** W ministeryjum spraw wewnętrznych opracowano projekt przepisów, na których mocy otwieranie aptek będzie dozwolone nietylko

wie których ku wielkiemu memu zadowoleniu poczciwa władza szkolna niech jej pan Bóg użyczy zdrowia!—zdaje się, że już co do nogi wymarła) orzekła, że pożyteczniejszą będzie dla mnie rzeczą na innej drodze, a nie naukowej, szukać karyjery. To też Oleś uściskał mnie rzuciwszy mi się na szyję, zbezcześcił jak należy niesprawiedliwych podług niego względem mnie profesorów, i rzekł:

— Cofam wyraz „drzeć“... Jednakże nie mogę wyjść z podziwienia, że ... że takie wysokie ceny...

— Zmiłuj się, Olesiu—przerwałem mu udobruchany nieco delikatną i ogłędną formą obecnego jego wyrażenia—a reparacyje, a odnawianie obić, okien, zamków, pieców, kuchni progów, drzwi, klamek, a wprawianie szyb, a malowanie domu, a zamiatanie ulicy, sieni, podwórza, trotuarów, a naprawa chodników, poprawianie dachu, kominów, rynien, a utrzymanie stróża (bez pensyi, z mieszkaniem pod schodami), a wycieranie kominów, a oczyszczanie innych zagłębień przy użyciu środków odwaniających, które wcale nie staniały, chociaż świeżo założono u nas drugi skład materyjałów aptecznych, a...

— I ty to wszystko robisz własnym kosztem?

— A naturalnie! Niektóre rzeczy robię jako zmuszony przez policyję, niektóre dobrowolnie, żeby odwlec zawalanie się domu, a resztę, mianowicie przyprowadzanie do porządku mieszkania i jego przynależytości pozostawiam dobrej woli lokatorów, którzy mogą to robić sami (za mojem naturalnie pozwoleniem, którego, przez znaną ci dobroć mego serca nigdy im nie odmawiam).

— Widzę, że lokatorom twoim jest jak w raju“—zaczął Oleś *dobrze*, ale *fatalne* zakończenie jego frazesu: „bo niedługo będą chodzić nago,“ znowu mnie zmroziło do niego.

Przekonywałem się coraz bardziej, że to potwór, monstrum, dekadent, impresyjonista, materyjalista, findesieklista, sentymentalista, drajfusista, antysemista, mormonista, ekonomista, obstrukcyjonista, morfinista, cyklista, maszynista, chłysta ... to jest, niechciałem powiedzieć: chłystek!

Nie wypowiedziałem mu wszystkich tych obelg, bom ich sobie na razie nie mógł przypomnieć i głosu mi z oburzenia brakło. Jeden mi tylko wyraz wypadł z drżących nerwowo ust i purpurowy z gniewu huknąłem:

— A podatki?...

— Fiuuu! co tam te podatki wynoszą rocznie?...

— Jakto co wynoszą? A transportowe, a podymne, a latarniowe, a drugie podymne, a kary, a drogowe, a szkółkowe, a fajerkasa, a szarwark, a kwaterunkowe, a brukowe, a...

— Ależ to nie ty płacisz te ciężary, zresztą słuszne, sprawiedliwe i konieczne; płacą je twoi lokatorowie, na których je rozkładasz w stosunku nierównomiernym do ich wysokości, bo jeżeli municypalność podwyższy ci pewną kategoryję opłat o dziesięć rubli, to prawdopodobnie tak jak to czynią kamienicznicy w naszych Obdzieradłach powiększasz każdemu z dziesięciu swych lokatorów na dzierżawie mieszkania po dziesięć rubli, co ci daje w zysku jeszcze dziewięćdziesiąt rubli!...

Nie, ten cały Oleś mnie zamorduje!—pomyślałem tobie w duszy. A on tymczasem, wpadłszy w ferwor opozycyjny, ciągnął dalej:

— Zresztą o podwyższeniu podatku jesteś uprzedzonym we właściwym czasie, więc we właściwym też czasie, podwyższywszy odpowiednio komorne...

Przez cały czas niedorzecznego dowodzenia Olesia nie mogłem wykrztusić ani słowa z oburzenia; dopiero zasłyszane jak przez mgłę (podobno nowi pisarze nie patrzą przez mgłą, ale słyszą przez mgłę) wyrazy: „podwyższywszy odpowiednio komorne,“ (moja specyjalność) przywróciły mi pewną równowagę umysłu i chlipnąwszy trochę powietrza, piorunującym głosem kończyłem litaniję ciążących na moich biednych kamienicach opłat:

— *A szpitalne*!?... Przez długi szereg lat płaciłem od pięciu rubli do szesnastu rubli najwyżej, a w tym roku, na schyłku wieku, nałożono na mnie aż dwadzieścia dziewięć rubli! Olesiu!... człowieku!... kiedy ja to odbiję? Zapóźno dowiedziałem się o tem, żeby mieć już możność w właściwym czasie podwyższyć komorne każdemu z moich lokatorów o dwadzieścia dziewięć rubli rocz-

mężczyznom, ale i kobietom, posiadającym specyjalne wykształcenie farmaceutyczne.

— **Departament górniczy**, jak zapewnia „Syn ot.” zamierza zobowiązać wszystkich właścicieli kopalń i zakładów górniczych do obowiązkowego utrzymywania aptek podręcznych, szpitali i personelu lekarskiego.

— **Szkoły fabryczne.** „Birż. Wied.” donoszą, że sprawa otwarcia wkrótce szkół przy fabrykach została już w zasadzie zdecydowaną przez ministeryjum. Postanowiono mianowicie, ażeby w szkołach fabrycznych odbywały się wykłady nauki elementarnej; nadto szkoły te będą miały charakter niższych szkół technicznych, z nauką rzemiosł i rękodzieł. Szkoły takie będą istniały przy wszystkich fabrykach, zatrudniających nie mniej niż 1200 robotników. Obowiązek utrzymania szkół będzie włożony na właścicieli fabryk. Obecnie opracowuje się już projekt typu szkół pomienionych.

Listy od Redakcyi.

— *D-r. Fryde* w Będzinie. Zamieszczamy w przyszłym numerze.

— *Piotrkowianinowi.* Dwa artykuły z kwestyi szkolnych niebawem wydrukujemy.

Sąd Okręgowy w Piotrkowie.

Wyrokiem z d. 27 września (9 października r. b. postanowił:

1) ogłosić upadłość kupca *Jakóba Neschlinga* w Częstochowie i wyznaczyć sędzią komisarzem członka Sądu W. A. Sarosieka, a kuratorem Adwokata przysięgłego *Stanisława Paciorkowskiego.*

2) upadłego osadzić w Warszawskim areszcie dla dłużników,

3) majątek upadłego gdziekolwiek się takowy znajduje opieczętować i oddać do rozporządzenia masy.

Wskutek tego wszystkie władze i osoby prywatne obowiązane są kuratorowi masy Adw. przysięgłemu Paciorkowskiemu w Częstochowie lub Sędziemu Komisarzowi w Piotrkowie zameldować o pretensyjach swoich do upadłego Neschlinga, jak również zawiadomić o wszelkim majątku i funduszach, należnych od nich upadłemu Neschlingowi, lub będących w ich dyspozycyi.

Częstochowa, d. 29 wrześ. (11 paźdz. 1899 r.)

Za zgodność—Kurator masy.

Adw. przys. *Stanisław Paciorkowski.*

nie, a w przyszłym wieku może już się nie wydarzy taka piękna gratka!... Czy ty to pojmujesz? Czy rozumiesz rozpacz moją, Olesiu!... człowieku!...

Ale pokazuje się, że Oleś nie był człowiekiem, tylko lokatorem, gdyż drapnął bez pożegnania, bez słowa współczucia!!

Wielmożny Redaktorze! w Tobie jedyna ma otucha. Ulituj się nademną i inną bracią moją, pobierającą komorne, wydrukuj tę moją załość w „Tygodniu“ gwoli zrehabilitowania szlachetnego, a niesłusznie osromoconego przez lokatorów (zwłaszcza niewypłacalnych) cechu kamieniczników, aby zięciowie moi, unikając doli sponiewieranego przez opinię teścia, *nie spuścili* kamienicy i nie zrzekli się zaprędko tak zaszczytnego, a tak pełnego przykrości stanu kamieniczników.

Właściciel czterech kamienic i tyluż córek.

Safanduła.

P. S. Jeżeli wypadkiem Szanowny Pan Redaktor dowie się o jakim porządnym wypłacalnym chłopaku, odpowiednim dla jednej z moich córek, to proszę wskazać mu mój adres. Ale nikomu innemu proszę nie mówić, gdzie mieszkam, bo mam i tak dosyć nieprzyjaciół wśród lokatorów, nie chciałbym zaś mieć ich więcej. Okrutnie się boję i lokatorów i *ławy*... i tych co na niej zasiadają i—*lania*. *Safanduła.*

Sędzia Komisarz
MASSY UPADŁOŚCI
Jakóba Neschlinga.

Na zasadzie art. 475 i 478 kod. Hand. wzywa pp. wierzycieli masy aby się stawili osobiście lub przez pełnomocników w wydziale dla spraw prowadzonych w uproszczonym porządku w Piotrkowie, w dniu 11 (23) października o godzinie 11-ej rano z dowodami usprawiedliwiającymi ich charakter wierzycieli, celem dopełnienia wyboru syndyków tymczasowych massy Neschlinga.

Piotrków, d. 27 wrześn. (9 paźdz. 1899 r.)

W. Sarosiek.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 14 (26) października w majątku Ochotnik w pow. noworadomskim na sprzedaż mebli, ocenionych na sumę 180 rb.

— 22 grudnia (3 stycznia 1900 roku) w urzędzie sądu gminnego w Rzgowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w Tuszynie pod № 114, od sumy 600 rb.

— 19 listopada (1 grudnia) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości:

1) w Krzepicach w pow. częstochowskim, od sumy 180 rb.

2) w Kamienicy-Polskiej, pod № 11, od sumy 200 rb.

— 25 października (6 listopada) na Komorze w Herbach, na sprzedaż skonfiskowanych towarów, na sumę 1589 rb. 38 k.

— 19 (31) października w Radzie Dobroczynności Publicznej p-tu częstochowskiego na dostawę w ciągu 1900 roku artykułów żywności dla szpitala N. M. Panny w Częstochowie.

— 15 (27) października w urzędzie Izby skarbowej piotrkowskiej na dostawę w ciągu 1900 roku 1398 sążni drzewa 217 pudów, 29¾ funtów świec łojowych dla częstochowskiej brygady straży pogranicznej.

— 22 grudnia (3 stycznia 1900) w Sądzie gminnym w Rzgowie w pow. Łódzkim na sprzedaż nieruchomości, przełożonej tamże pod № 111, od sumy 800 rb.

— 17 (29) listopada w urzędzie Rady Opiekuńczej p-tu będzińskiego na dostawę w ciągu 1900 roku artykułów żywności dla szpitala św. Aleksandra w Będzinie.

Rozkład Letni pociągów na Stacyi Piotrków

do dnia 15 (27) Października 1899 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

do Granicy i Sosnowca	do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 4 w nocy kuryjer.
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m. 59 w nocy os.-tow.
5 m. 22 w nocy tow.-os.	6 m. 35 rano osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	8 m. 30 rano osobowy
12 m. 36 po poł. osobowy	10 m. 33 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pośpiesz.	1 m. 25 po poł. pośpiesz
6 m. 40 po poł. osobowy	6 m. — wiecz. pocztowy
9 m. 49 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 14 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

z Granicy i Sosnowca	z Warszawy
11 m. 50 w nocy osobowy	10 m. 55 w nocy osobowy

Rozkład Zimowy pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 15 (27) Października 1899 r.

Odchodzić będą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 12 w nocy kuryjer.
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m. 57 w nocy osobowy
5 m. 18 w nocy tow. os.	6 m. 35 rano osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	8 m. 30 rano osobowy
12 m. 38 po poł. osobowy	11 m. 1 rano osobowy
3 m. 4 po poł. osobowy	1 m. 30 po poł. pośpiesz.
5 m. 4 po poł. pospiesz.	6 m. — wiecz. pocztowy
6 m. 40 po poł. osobowy	7 m. 53 wiecz. osobowy
9 m. 37 wiecz. osobowy do Częstochowy	

Przychodzić będą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	z Warszawy
12 m. — w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

Sprawozdanie z handlu nasion.

B. Hozakowski, w Toruniu.

dnia 10 paźdz. 1899.

W handlu nasiennym rychło interes się rozpoczął.—Ameryka wywołała niemałą zwyżkę koniczyny czerwonej, co Niemcom tem większy pohop do zwyżki cen daje, iż w ubiegłej nasiennej kampanii zapasy koniczyny czerwonej wyczerpnięte zostały a sprzęt tegoroczny ze względu na nadmiar wilgoci tylko lichy omłot koniczyn pod względem jakości i ilości przynieść może. Sprzętu Rosyi ocenić jeszcze nie było można; na Węgrzech urodzaj koniczyn jest mierny; w Czechach, w południowych Niemczech koniczyny nasiennej zwieźć dla zbytniej wilgoci dotąd nie było można. Francyję i Włochy dotyka nieurodzaj. Ztąd handel hurtowy obrotami się już cieszy, podczas gdy na prowincyi ruch bardzo słaby jedynie ze względu na brak nasienia koniczyny czerwonej. — Koniczyna biała jeszcze zaniedbana i brak zupełny pokupu. Zmieni się to może po omłocie tegorocznej koniczyny, która w ziarnie nieosobliwie się zapowiada.—Koniczyna szwedzka bardzo jest pokupną, a ceny tejże o 15—20 mk. na ctr. się podniosły.—Pożądane też są gorczyca jako i mak biały i niebieski.—Marchew nieźle się obrodziła.—Sprzęt nasienia buraków cukrowych jest obfity. — Buraki pastewne trzymać się będą w tym sezonie w cenie, bo zapasy zupełnie podczas minionej wiosny wyczerpane zostały.—Urodzaj traw, a mianowicie rajgrasów angielskich jest pod każdym względem dobry.—Oferty opróbkowane wszelkich nasion pożądane.

OGŁOSZENIA.

Człowiek młody

lat 35, żonaty, który ukończył wyższą agronomiczną szkołę w Czechach, oraz praktykę, następnie zarządzał tamże przez 5 lat, a w Królestwie przez cztery lata majątkiem ziemskim — jako Chmielarz i Rządca poszukuje posady. Oferty proszę adresować: *L. S. poste restante, Szczerców* (gub. piotrkowska). (2—2)

Potrzebnych jest kilka wagonów

Ładnych Kartofli

Łaskawe oferty z podaniem najniższych cen za wagę, loco st. Sosnowiec W. W d. ż. uprasza się nadsyłać pod adresem: *Sieleckie Stow. Spoż. „Ochrona" pod Sosnowcem.* (1—1)

W mieście powiatowem Rawie są do sprzedania

2 kamienice

z oficynami murowanemi w dobrem stanie, czynią dochodu *10 procent.* Cena *12,500* i *8,500* rubli, oraz *plac budowlany* w mieście na *3 ulice* około *40 tysięcy* łokci kw. za sumę *1,150* rubli; może być podzielony na 4 posesyje. Wiadomość w Rawie, w browarze. (3—3)

Oryginalna „Kathreinera Kawa Słodowa Kneippa"



bywa obecnie pomimo taniości kawy ziarnistej coraz więcej używaną. A dlaczego? Bo tysiące kobiet kochających mężów i dzieci uznało, że Kawa Słodowa **Kathreinera** jest napojem zdrowym, smacznym, tanim i bardzo podobnym do kawy ziarnistej.

Akc. Tow. „Livonia" Ryga—Warszawa.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Zastępcy: Jagiełło i Korzycki w Warszawie.

(B. B. 2409) (2—1)

Wyszło i jest do nabycia wew szystkich księgarniach powieść

Wiktor Hugo
NĘDZNICY

10 tomów broszurowanych 1.80 kop., w ozdobnej oprawie 2.50 k., z przesyłką pocztową o 30 kop. drożej.

Nakład księgarni S. Bukowieckiego, Marszałkowska 100 w Warszawie, która zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. (2—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 9 powieści p. t. **„RYCERZE PRZEMYSŁU".**

UCZEŃ

potrzebny jest do apteki w Sulejowie. (3—1)

Kupię

FOLWARK

około 3 włók dobrej ziemi z długiem Towarzystwa. Adres: Warszawa Hoża Nr. 20 Lewiński. (W. B. O. 6382) (2—2)

„NADZIEJA"
PRACOWNIA OBUWIA

Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego *przy ulicy do Byków w domu księdza Jüttnera w Piotrkowie,* poleca się Szanownym Paniom i Panom ze swym renomowanym obuwiem, za którego elegancyę oraz dobroć i trwałość materyjału poręcza.

Ceny umiarkowane.
Robota na termin. (52-12-2)

Dla wiadomości publicznej.

„Gazeta policyjna" w № 179 pisze, co następuje: „W ostatnich czasach zauważono, iż dowóz do Warszawy koniaków zagranicznych znacznie się zwiększył; kupowane są jednak przeważnie gatunki tańsze, w cenie $1^1/_2$ do 3 rub. z butelkę. To ponownie dowodzi zaufania, jakie mają tutejsi mieszkańcy do marek zagranicznych.

„Z badań dokonanych w laboratoryjum miejskiem okazuje się, iż tanie gatunki koniaków zagranicznych nie są czem innem, jak zwyczajną wódką, sporządzoną często ze źle oczyszczonego spirytusu przy pomocy esencyi koniaku i roztworu karmelu.

„Daleko lepsze od tych trunków są **koniaki rosyjskie, naprzykład Saradżewa,** przygotowywane z prawdziwego winnego grona; równające się wysokim gatunkom wyrobów zagranicznych, sprzedawanych w Warszawie." (1—6)

(W. B. O. 6293)

Niniejszem zawiadamiam Szanowną Publiczność że otworzyłem w mieście Piotrkowie przy ulicy Petersburskiej w Hotelu Wileńskim

Skład Materyjałów Aptecznych i Farb

który prowadzić będę pod firmą

R. BOROWSKI.

Obok materyjałów aptecznych znajdują się na składzie: *Oleje maszynowe, pokost, farby, lakiery, zaprawy do podłóg, pendzle, szczotki, oliwa, octy, perfumy, mydła, farbki, krochmale* i t. p. sprowadzane z bezpośrednich źródeł krajowych i zagranicznych.

Polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności.

Pozostaje z poważaniem **R. Borowski**
Prowizor farmacyi.

(6—6)

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki
LELIWA

w składach aptecznych i aptekach.

(WBO. 5980) (10—4)

Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące NOWOŚCI:

Brentano Kl. ŻYCIE NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, według widzeń siostry Anny Katarzyny Emmerich, zakonnicy PP. Augustyjanek, przekład z francuzkiego, kop. 75.

Dickens Karol. WIGILIJA BOŻEGO NARODZENIA. Powieść (dla młodzieży) Przekład z angielskiego kop. 30, w oprawie karton. k. 40.

Gregorowicz J. K. O MATUSIE i PAWLIKU z KOŁOBOŻA. Opowiadanie historyczne dla młodzieży z czasów Władysława II, kop. 30 w oprawie karton. k. 40.

Laskowski K. CZY PARCELOWAĆ? (Rzecz na czasie), k. 30.

Ludwik z Grenady O. Dominikanin. ŻYWOT PANA I ZBAWICIELA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA kop. 75.

Pod prasą:

MATKA CHRZEŚCIJAŃSKA. Książeczka do nabożeństwa dla matek chrześcijańskich. (4—3—2)

Sekcyja VII-a Górniczo-Hutnicza

Warszawskiego Oddziału Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu

niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że posiadając w swem gronie specyjalistów każdego górniczego kierunku, bezpłatnie informuje potrzebujących we wszystkich sprawach dotyczących przemysłu górniczego i hutniczego (poszukiwań, ekspertyz, eksploatacyi i t. d.). Zgłaszać się należy listownie i osobiście: **do Sekcyi Górniczo-Hutniczej w Dąbrowie Górniczej** (w gmachu Resursy). (24—23—2)

Wydawnictwo Hipolita Wawelberga:

747 r. **„BIBLIOTEKA PRZEMYSŁOWA"** (3-3-2)

BALL ROBERT S. **Mechanika doświadczalna.** Z 2-go wydania ang. przełożył *St. Kramsztyk.* 103 rysunki w tekście 1.—

BRAUSSER P. i SPENNRATH A. **Podręcznik dla palaczy kotłowych.** Przetł. i uzup. *Dr. Felicyan Łaszczyński.* 53 rysunk. w tekście —.60

JAKUBOWICZ STAN. inż. **Zarys przędzenia wełny czesankowej.** 21 rysunków w tekście —.40

JAMIESON A. **Zasady magnetyzmu i elektryczności,** uzupeł. przez Dra J. Kollerta, przeł. z ang. *St. Stetkiewicz.* **Tom I-szy,** z liczn. rysunk. w tekście. rs. 1.25. w opr. karton. rs. 1.35. **Tom II-gi,** z liczn. rysun. rs. w opr. 1.10

LAUENSTEIN M. inż. **Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków.** Przełożył *Józef Hofman,* inż. 141 rysunk. w tekście rs. 1.10, w oprawie karton. 1.20

LIECKFELD G. **Wskazówki praktyczne o motorach gazowych.** Rady i wskazówki, któremi kierować się należy przy zakupie, ocenianiu i obchodzeniu się z motorami gazowymi. Z 33 rysunk. w tekście. Przekład z niemieckiego pod redakcyją inż. Emila Schoenfelda, z dodaniem opisu budowy motorów. Kartonowane —.65

PRZYSZYCHOWSKI FELICYAN. **Stownik polsko - rossyjsko - niemiecki terminów garbarskich** —.15

SCHOLL E. F. **Przewodnik dla maszynistów** tłóm. *Al. Podworski,* inż.-technik. **Część I,** z 380 rys. w tekście, rs. 1.50. **Część II.** z 179 rys. w tekście 1.20

STRASZEWICZ ZYGM. **Swiatło elektryczne.** Urządzenie i działanie instalacyi prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacyi elektrycznych. 146 rysunk. w tekście w oprawie kart. 1.20

WAWRYKIEWICZ EDW. **Nauka rysunków.** Wskazówki praktyczne wykonywania rysunków technicznych. Z 29 rysunkami w tekście i 9 tablicami chromolitografowanemi, w opra. kart. (nowe wyd. w druku) —.75

Skład główny w księgarni **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Szymon był najstarszym — rzekła. — Później siedział w więzieniu, jeśli się nie mylę. I za jakąż zbrodnię?

— Za kradzież z włamaniem—odpowiedział Benjamin, spuszczając oczy, jak gdyby się obawiał, by hańba brata nie plamiła i jego także.—Dopiero przed kilku dniami wyszedł znów z więzienia.

— Poprawiony?—spytała panna Morris żywo.

— Nie zdaje się. Wogóle nie wierzę temu, by w więzieniu ktokolwiek się poprawił; kto nie zna złego, tam się go nauczy.

— Od czasu, jak matka wasza umarła, nic prawie o was nie słyszałam; wiedziałam tylko, że Szymon chodził ciągle krętemi drogami, ale o rodzeństwie jego nie miałam żadnej wiadomości. Cóż pan robisz teraz?

— Wyszedłszy z wojska, znalazłem miejsce. Potem wybuchła wojna z Austryją i musiałem iść do szeregu. Po wojnie zostałem pokojowcem u pewnego jenerała. Była to bardzo dobra służba i jenerał niechętnie rozstawał się ze mną, gdy mnie powołano znowu na wojnę przeciw Francyi. A gdym wreszcie i z tej wyprawy powrócił cało, stary mój jenerał umarł. Szukałem innego miejsca, ale napróżno; nie pozostawało mi przeto nic innego, jak jąć się znowu dawniejszego fachu introligatorstwa. Zmudna to praca i niewiele daje zarobku. Byłem jednak i z tego zadowolony, może mi pani wierzyć; miałem przynajmniej utrzymanie, ale obawiam się, że wkrótce będzie się to musiało skończyć, gdyż brat mój wyszedł z więzienia, wyszukał mnie i żąda wsparcia...

— Powinien sam pracować.

one być stosowne, ale w życiu praktycznem, nie mogą kupcowi służyć za prawidło postępowania!

— Jabym zaprzeczył ostatniemu zdaniu..!

— To są tylko frazesy, na które każdy rozsądny kupiec wzruszy ramionami.

— Bruno potrząsł głową niechętnie. Wiedział, że ojciec w tym względzie nigdy się z nim nie zgodził wiedział też, że stary bankier nie bardzo był skrupulatnym w wyborze środków, skoro chodziło o dopięcie celu, i że wogóle, w sprawach finansowanych miał on sumienie bardzo elastyczne.

— Chciałem tylko zwrócić uwagę ojca na to, że tem przedsiębiorstwem weszliśmy na drogę nieczystą i obawiam się, że będąc raz na niej, będziemy musieli i dalej nią postępować.

— Dopokąd nie będziemy mieć dosyć— odpowiedział bankier spokojnie. — Jeśli inni mogli przez szczęśliwe spekulacyje stać się w krótkim czasie milijonerami, dlaczegoż i my nie moglibyśmy nimi zostać?

— Chcesz więc naprawdę ojcze sprawić ekwipaż i liberyję?

— Czemużby nie? Czy obawiasz się, że środki nasze nie pozwalają nam na to?

— Bruno wzruszył ramionami; nie podzielał on i w tym względzie zdania ojca.

— Stangreta przyjąłem już—mówił dalej otyły bankier,—a ciotka Anna poleciła mi człowieka, który stara się o miejsce lokaja. Jutro zamówię liberyję a potem kupię niezwłocznie konie i powóz.

— Byle ten powóz był zawsze na usługi ojca— rzekł Bruno drwiąco.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nic innego, jak tylko, że zapewnie matce będzie on ciągle potrzebny.

— Tem lepiej—skinął bankier głową,—jej chętnie go odstąpię. Ale ty dziś w południe wróciłeś do domu równocześnie z matką... Czy był to przypadek tylko?

— Tak jest—odrzekł—spotkaliśmy się przypadkowo u jubilera. Ofiarując matce garnitur brylantowy, zapomniał ojciec niestety dołączyć jeszcze medalionu.

— Medalionu? Czy ty go jej kupiłeś?

— Uchowaj Boże, moje fundusze nie pozwalają na to.

— Ale cóż ty robiłeś u jubilera?—spytał bankier z niedowierzaniem.

— Kupowałem pierścień.

— Dla siebie?

— Nie, dla damy.

— A... doszliśmy już do tego? Ha, spodziewam się...

— Pomówimy o tem kiedyindziej, ojcze,—rzekł Bruno zmięszany—dziś jeszcze nie; potrzeba na to spokojniejszej chwili.

Bankier spojrzał na syna, jak gdyby chciał myśli jego wybadać.

— Jak ci się podoba — odrzekł tonem znacznie chłodniejszym,—zaczynam się lękać, że wynurzenia twoje nie sprawią mi wielkiej radości...

— Nie masz powodu niepokoić się ojcze—rzekł Bruno odwracając twarz, ażeby ukryć swoje pomieszanie,—chciej być cierpliwym tylko parę dni jeszcze, potem dowiesz się o wszystkiem.

ten powinien chronić mnie od podejrzenia, które mnie samego przejmuje wstrętem i oburzeniem. Ja to proszę udowodnić, że skradłem te pieniądze! Każ pan przetrząsnąć moje pomieszkanie, zbadać moje stosunki i sposób życia, każ pan mnie uwięzić i poruczyć śledztwo człowiekowi, któryby nie krępował się żadnemi względami, a wtedy prawda musi wyjść i wyjdzie na jaw.

— I cóżbyś pan zyskał na tem? — spytał Morris z lekceważeniem.—Sędzia śledczy nie miałby najmniejszej wątpliwości co do winy pana. Przyznaję chętnie, że jesteś pan porządnym i biegłym buchalterem, ale na kasyjera nie przydasz się pan, i ja niestety jestem zmuszony teraz wyrzec się dalszych usług pana.

— Oczekiwałem tego—odparł buchalter—i wierzaj mi pan, że byłbym go uprzedził, gdyby nie obawa, że mógłbyś pan upatrywać w tem dowód mojej winy. Pojmuję bardzo dobrze, że wśród teraźniejszych okoliczności stosunek nasz musi się rozwiązać; nie mogę pozostać w domu, gdzie nie mam już zaufania, a pan wrócisz mi je dopiero wtedy, gdy moja niewinność będzie udowodniona.

— Jeżeli się panu to uda, znajdziesz pan dom mój znowu otwartym dla siebie—rzekł Morris z widocznem szyderstwem, pisząc szybko kilka wierszy,—ale radzę panu w jego własnym interesie, nie poruszać wcale tej sprawy. Gdyby o tym niemiłym wypadku zaczęto mówić publicznie, byłbym zmuszony wytoczyć przeciw panu śledztwo; sam wzgląd na opiniję publiczną wymagałby tego po mnie.

— Nie chce nic robić i zmusza mnie do utrzymywania go. Przedstawiałem mu to nawet w sposób bardzo cierpki, łaskawa pani; ale on śmiał się z tego i zapytał mnie, czy chcę go zmusić do popełnienia nowej zbrodni?

— A to haniebne!—zawołała panna Anna,—należałoby uwiadomić o tem policyję.

— Mamże zasiewać nienawiść i niezgodę między nami?—rzekł Benjamin przytłumionym głosem.—On już i tak jest dość nieszczęśliwy... Muszę więc znów pójść do służby... Objąwszy ją, nie miałbym własnego mieszkania; nie mógłby więc każdej chwili napastować mnie i domagać się pieniędzy. Znalazłem anons w dzienniku, którym p. Teodor Morris poszukuje lokaja. Ponieważ zaś przypomniałem sobie, że pani matkę moją zaszczycałaś przyjaźnią, przeto przyszedłem prosić o łaskawe przemówienie za mną.

— Masz pan świadectwa?

— Oprócz papierów wojskowych, mam tylko świadectwo państwa, gdzie byłem stangretem. Oto są moje papiery.

— Nie byłeś pan jeszcze u mojego brata?

— Nie; myślałem, że lepiej będzie, gdy pani wprzód mnie poleci.

— Sądzę, że nie potrzeba wspominać o moim bracie — dodał Benjamin po krótkiej przerwie. — To mogłoby wywołać trudności a i na mnie także rzucić fałszywe światło.

— Lecz gdy brat zechce zasięgnąć bliższych wiadomości o tobie, mógłby dowiedzieć się o tem zkądinąd.

— Natenczas, spodziewam się, przekona go poczciwa twarz moja, że w występkach mojego brata nie mam żadnego udziału. Wolałbym z głodu umrzeć niż w zbrodni szukać pomocy. Myśl, że mógłbym dostać się do więzienia, byłaby straszniejszą niż śmierć.

ROZDZIAŁ VII.

Niespodziewane odkrycie.

W gabinecie bankiera paliły się już od godziny lampy gazowe, i obaj panowie czynili przygotowania do zamknięcia biura.

— To będzie świetne przedsiębiorstwo, — rzekł otyły bankier—interes, na którym za jednym zamachem możemy zyskać czterdzieści tysięcy talarów.

— Albo tyleż stracić—odpowiedział Bruno, tonem, który nie zdradzał najmniejszego zaufania.

— Tak źle nie będzie. Szanse są jak cztery przeciw jednemu, i jeśli zechcemy poprzestać na najmniejszym zysku, nie możemy wogóle nic stracić.

— Wtedy stracą inni.

— Zapewne, ale cóż nas to obchodzi?—odparł bankier, przecierając okulary.—Jeśli dziś zarobię sto talarów, to naturalnie musi ktoś inny stać się uboższym o taką samą kwotę; pieniądze płyną z jednej kieszeni do drugiej, z nieba nic nie spada.

— Są jednak sposoby...

— Wiem, co chcesz powiedzieć Brunonie! Dajże mi pokój z naukami moralnemi; na ambonie mogą

— Dobrze; wyznaję ci jednak otwarcie, żem nie bardzo ciekawy wyjawienia tej tajemnicy. Proszę cię, zadzwoń na kasyjera!

— Czy odkryłeś pan w ciągu dnia coś, coby mogło rzucić nowe światło na tę zagadkową kradzież?—zapytał bankier wchodzącego kasyjera.

— Nie odkryłem nic zgoła — odrzekł cichym głosem.

— Zatem podejrzenie ciąży na buchalterze?

— Skończmy z tą sprawą,—ozwał się niecierpliwie bankier—nasze domysły nie doprowadzą do niczego. Gdybym uwiadomił o tem policyję i zażądał śledztwa, zapewne dowiedzielibyśmy się wkrótce, jak rzeczy stoją; ale ja tego nie chcę. Powtarzam jeszcze raz, że sprawa musi pozostać w tajemnicy; byłoby mi bardzo przykro, gdyby o tem zaczęto mówić na giełdzie. A teraz proszę pana przysłać tu buchaltera.

Kasyjer odszedł, a Morris spoglądał pełen oczekiwania na syna, jak gdyby chciał go zapytać, jakby też on sprawę tę załatwił.

— Żal mi istotnie. Gruben jest biegłym i porządnym buchalterem; ale człowieka, który postradał nasze zaufanie, nie możemy zatrudniać w naszym domu.

— A jeżeli wyrządzamy mu krzywdę? Jeżeli dajemy się uwodzić pozornemi dowodami...

— Natenczas nie jest to wina nasza, lecz poprostu tego, który sądowi naszemu podał takie pozory— odpowiedział bankier, — nas nie może za to spotkać żaden zarzut.

Wejście Grubena przeszkodziło Brunonowi odpowiedzieć na tę uwagę; musiał pozostawić rzeczy wła-

snemu biegowi; wmieszanie się jego nie mogło nic odmienić.

— Nie odkryłeś pan nie nowego?—zapytał Morris Grubena, tonem, który wcale nie był zachęcającym.

— Jakżebym mógł? cokolwiek odkryć odpowiedział buchalter z nietajonem oburzeniem.—Przecież ta ciemna zagadka nie ma być rozwiązana.

— Któż to powiada?—mówił Morris dalej.

— Pan sam! Pan nie chcesz ogłosić tej sprawy, nie chcesz wytoczyć śledztwa.

— I zdaje mi się, że pan powinieneś mi podziękować za to!

— Dziękować za to, że pozostaje na mnie haniebne podejrzenie?

— A czyż nie pan sam jesteś temu winien? — zapytał bankier z ostrym przyciskiem.—Czyż nie pan sam ściągnąłeś na siebie podejrzenie? Ton, jaki pan przybierasz, jest zupełnie niewłaściwy i jeżeli pan sądzisz, że zdołasz mnie tem złudzić i obałamucić, mylisz się bardzo.

Buchalter drżąc z oburzenia przystąpił bliżej; powściągnął się jednak, pamiętając o tem, że powinien zachować spokój.

— Gdybyś pan umiał odróżnić kłamstwo od prawdy, panie Morris, byłbyś już poznał, że nie mam wcale zamiaru maskować się przed panem,—rzekł drżącym głosem.—Byłbyś pan się przekonał, że jestem uczciwym człowiekiem...

— Proszę to udowodnić!—przerwał mu bankier.

— Udowodnić? zdaje mi się, że dowiodłem już tego sumiennem wypełnianiem moich obowiązków, i dowód